

Bolesław Kosior
Pełnomocnik ds. ŚDM Kraków 2016
Rady Miasta Krakowa

Kraków, dn.16 .2016r.

Szanowny Pan
Jacek Majchrowski
Prezydent
Miasta Krakowa



Interpelacja do protokołu

Dotyczy: postrzegania Miasta Kraków.

Panie Prezydencjo,

Z pełną świadomością składam moją interpelację do protokołu, aby nie wywoływać na forum RMK jak również w mediach niepotrzebnej w obecnym czasie niezdrowej dyskusji.

Sprawa dotyczy postrzegania naszego miasta przez wielu krakowian, a także turystów odwiedzających Kraków. Myślę, że odpowiedni przedstawiciele UMK powinni reagować w przypadku „reklamowania” Krakowa w Polsce i zagranicą gdy Kraków przedstawiany jest w niekorzystnym świetle. Vide zamieszczony poniżej, przekopiowany w dolnej części interpelacji z Internetu, tekst, który moim zdaniem należy przeanalizować i podjąć stosowne działania. Nie jest tak przecież do końca, że władze miasta i RMK nie podejmują działań, aby zmienić wymienione w tekście tematy.

Składam tą interpelację mając na uwadze troskę o przebieg Światowych Dni Młodzieży Kraków 2016. Wydarzenie tej rangi długo się nam nie powtórzy powinniśmy je wykorzystać do jak najlepszej promocji Krakowa. Byłbym wdzięczny gdyby Pan Prezydent odniósł się do spraw poruszanych przez autora przytoczonej z Internetu publikacji Pana Stanisława Widomskiego i podjął stosowne działania.

Bolesław Kosior

**Cóż dzisiaj turysta wywozi z Krakowa?
Przede wszystkim kaca i chorobę weneryczną**

Degrengolada miasta Krakowa postępuje. Postanowiono wesprzeć – dla celów wizerunkowych – 76 księgarń, których... nie ma.

Kraków. Miasto ogłoszone w roku 2000 stolicą kulturalną Europy, co wówczas znaczyło dużo więcej niż teraz (był to początek akcji obliczonej na więcej lat), przeszło w ciągu ostatnich lat koszmarnej metamorfozę. Pojęcie kultury zeszło tu tak bardzo na psy (przepraszam wszystkie psy!),

że można już mówić tylko o kulturze fizycznej i to najczęściej ćwiczonej w domach publicznych. To nie żart, ani złośliwość, to są fakty; w dzień, czy w nocy trudno doprawdy przejść spokojnie Traktem Królewskim z Wawelu do Bramy Floriańskiej i nie być kilkakrotnie zaczepionym przez naganiaczy lub naganiaczki do burdelu. Nie goni ich ani policja, ani straż miejska, tak dzielnie interweniująca w przypadku pomyłkowo zaparkowanego auta lub spóźnionej przejściem na czerwonym świetle jakiejś staruszki. Domy publiczne wabią w pobliżu najpiękniejszych, pradawnych zabytków.

Problem narastał latami, lecz nie opisywały go media, które zachwycaly się reżyserem Kłatą i jego antynarodowymi, antyreligijnymi i zboczonym seksualnie przedstawieniami – to im starczało za całą kulturę. Dodajmy do tego obrazu jeszcze 2.500 – słownie: dwa tysiące pięćset! – sklepów z wódką czynnych przeważnie całą dobę, a wizerunek podwawelskiego grodu stanie się pełniejszy. Lewacko-platformiany od lat zarząd miasta Krakowa walczy o turystów, owszem, ale nie tak jak dawniej prezentując się jako stolica kultury, bynajmniej – jako stolica burdeli. Kto ma wątpliwości, jak nasz prastary gród jest promowany, niech wyskoczy np. do Londynu i obejrzy tam bilbordy, namawiające do odwiedzenia Krakowa. Zachęcają one bez ogródek, że można się tam tanio zabawić, tanio napić (czytaj: pochłąć) piwa i wódki. Co z muzeami, wielowiekowymi kościołami, prastarymi murami? A kogo to obchodzi, kogo to przyciągnie? – oto rozumowanie krakowskich rajców. Faktem natomiast jest, że w ślad za taką „nowoczesną” reklamą z roku na rok przybywa do miasta coraz mniej turystów, co oznacza coraz mniej wpływów finansowych. Tanio napić się piwa i „zabawić się” można bowiem nie tylko w Krakowie. Natomiast to, co można zobaczyć tylko tutaj, co jest w tym mieście najcenniejsze, konsekwentnie skrywane jest przed światem. I nic w tym dziwnego, bowiem krakowska historia ściśle związana jest ze światem chrześcijańskim – a ten, wiadomo, ma zginąć.

kraków już dawno znalazł się w innej czołówce – nie ogłaszanej w mediach listy miejsc szczególnie związanych ze świętym Janem Pawłem II. Dlatego ośrodki bezwzględnie walczące z Kościołem ustanowiły to królewskie niegdyś miasto głównym celem swoich ataków – uczyniły z tego zadanie priorytetowe. Środkiem do unicestwienia pamięci po wielkim Krakowianinie, Rodaku i Papieżu ma być właśnie demoralizacja oraz likwidacja kultury. Demoralizacja nie może się udać, gdy człowieka nie pozbawi się równocześnie książki, normalnego przedstawienia teatralnego, tradycyjnej sztuki i uczciwych mediów. Najpierw należy opłuć i sponiewierać tradycję, narodowe świętości, rozpić społeczeństwo (wypróbowana metoda, stosowana i przez hitlerowców, i przez bolszewików), następnie umożliwić zgodne z prawem funkcjonowanie całodobowych sklepów z gorzałą i burdeli – np. na fali walki o swobody seksualne. Posługiwanie się takimi środowiskami, z jakich wywodzi się pan czy pani, sam już nie wiem, Grodzka, stało się podstawową strategią w walce z wiarą i Kościołem. Demoralizacja w takim mieście jak Kraków poczyniła dramatyczne postępy.

Rajcowie, by poprawić sobie i miastu wizerunek, wpadli na pomysł, że gdzieniegdzie zamienią czerwoną latarnię na kaganek oświaty. Postanowili wspomóc księgarzy; tych bowiem w dawnej stolicy kultury prawie już nie ma. Kiedyś na tym wielkim placu, nazywanym Rynkiem Głównym, było co najmniej pięć księgarń, kolejne zaś znajdowały się na przyległych ulicach – Grodzkiej, Floriańskiej, Sławkowskiej, Wiślniej, Brackiej, Mikołajskiej. I nie było ich wcale za dużo. Nie bankrutowały, istniały latami. Niektóre miały nawet swoje specjalizacje (np. księgarnia muzyczna). W tym samym rejonie funkcjonowały także co najmniej dwa, trzy antykwariaty. Zaglądali do tych placówek krakowianie, przede wszystkim jednak wszechobecni wówczas turyści, którzy wywozili z podwawelskiego grodu figurki Lajkonika, ale głównie – książki, książki i jeszcze raz książki. Księgarze dbali o to, by oferta dla turystów była bogata, a w razie braków jakichś tytułów, sami dzwoniли do wydawców, by ich ponaglić. Domagali się też wówczas wersji obcojęzycznych. Turyści tym sposobem wywozili z Krakowa i sensowne pamiątki, i sporą porcję wiedzy nie tylko o dawnej stolicy Polski, ale o całym kraju, o jego historii, tradycji, obyczajach.

Dziś na krakowskim Rynku pozostała dosłownie jedna księgarnia i to o zubożonej ofercie, bowiem firma jest w stanie likwidacji. Na ulicach okolicznych prawdziwej księgarni nie uświadczysz. Nie

ma już nawet takich potęg jak Księgarnia Hetmańska i Empik. Cóż więc teraz turysta wywozi z Krakowa? Przede wszystkim kaca i chorobę weneryczną.

Nawiasem mówiąc, Kraków jest przykładem szczególnie jaskrawym, jeśli chodzi o księgarnie, które wymierają w całej Polsce. Ci, co sądzą, że z powodzeniem zastępuje je internet, grubo się mylą, gdyż tam sprzedaż ukształtowała się na poziomie ok. 15 proc. – to wynik europejski. Prawdziwej księgarni nic nie zastąpi. Chyba, że pustynia kulturalna.

Władze miasta wyliczyły jakimś cudem, że w Krakowie działa aż 76 księgarń. Nie wiem jak liczyli, skoro sami stwierdzili, że w Nowej Hucie jedna księgarnia przypada na 200 tys. mieszkańców! Pewnie wliczyli do tego wszystkie sklepy papiernicze, większe kioski, jakieś księgarenki przybiblioteczne, czynne raz w tygodniu punkciki sprzedaży przy domach kultury (też już nielicznych). Postanowili wszystkie te właśnie punkty wspomóc jednorazowo łączną kwotą – uwaga! – 200 tys. zł. Okrągła sumka – zakładając, że księgarń jest 76, na każdą przypadnie po 2 631 zł. W dobrym punkcie Starego Miasta wystarczy akurat na czynsz za... 3 dni.

Korzystając jednak z wydawanych po polsku niemieckich gazet („Dziennik Polski”, „Gazeta Krakowska”) zarząd miasta intensywnie propaguje swe otwarcie na kulturę. Na kulturę konsumpcji w szczególności. Konsumpcji, bowiem grupa radnych „przewalczyła” preferencyjne czynsze dla miejsc sprzedających książki, ale będących także... kawiarniami. Takie lokale biorą więc w komis bez ryzyka kilkadziesiąt tytułów, traktując je jako dodatkowy wystrój, i stając się wtedy jakoby księgarniami dostają preferencyjny czynsz. Główni pracują! O, jakże się tym zachwycą na łamach „Polnische Tageszeitung”, przepraszam „Dziennika Polskiego”, wnuk socjalistycznych budowniczych Nowej Huty niejaki Tomasz Urynowicz, radny, no, jakiej partii? Oczywiście, PO. „Tu nie chodzi o granty dla pojedynczych księgarń i antykwariatów – dodaje potomek budowniczych – tylko o integrację środowiska, które przez lata nie współpracowało”. A z kim nie współpracowało? Z SB? Z GW? Platformiany rajca zachwycą się, że w księgarniach „niesieciowych” organizuje się niemal 300 spotkań kulturalnych rocznie. Pomieszanie z poplątaniem! Typowe dla całej tej tzw. partii politycznej. Organizacja spotkań, to koszt, a nie wpływy. A księgarnie padają z powodów finansowych. No, ale mogą pozamieniać się w kawiarnie, będzie im lżej i spotkań przybędzie.

Wielkimi krokami zbliżają się Światowe Dni Młodzieży Kraków 2016. Jak to miasto oświetlone czerwonymi latarniami w samym Rynku Głównym zaprezentuje się młodym ludziom z tylu krajów – lepiej nie myśleć...

Stanisław Widomski Autor jest publicystą miesięcznika „Wpis”, który już kilkakrotnie zamieszczał materiały ilustrujące dramatyczną stronę moralną Krakowa.